Prenumerata: Z przesyłką w Polsce i W. M. Gdańsku rocznie 28 zł, półroczne 14 zł, kwartalnie 7 zł, za granicą rocznie 35 zł, półrocznie 18 zł.

Ogłoszenia: Za wierz 1 mm. jednołamowy 50 gr za tekstem, w tekscie 70 gr, drobne 5 gr za słowo.

PRASA

ILUSTROWANY PRZEGLĄD TYGODNIOWY

CENA 60 GROSZY

Redaktor Naczelny: Tadeusz Zbign. Hanusz
Redakcja i Administracja Poznań, ulica Fredry 6, II
Telefon 22-23.
Redaktor Naczelny przyjmuje codziennie (z wyjątkiem dni świąteczn.) od godz. 17 do 18.
Administracja i Sekretarjat Redakcji czynne od godz. 10 do 14.
P. K. O. Poznań 207381.

ROK I. NIEDZIELA, DNIA 26 LIPCA 1925 NR. 8.

Nr. 8

ZAWIERA MIĘDZY INNEMI:



MAURYCY VLAMINCK. PEJZAŻ.

M. UŁASZYNÓWNA.

Seillère. Romantyzm a Psychika Francuska.

I.

„Le mal Romantique" — sam tytuł dzieła wskazuje na zapatrywania i stanowisko autora. Powstaje Seillière, by utylitarną, latyńską psychologją zdruzgotać ideały Romantyzmu. Seillière to wróg beznadziejnych porywów i bezpodstawnych nadziei, to spadkobierca Romy, to żelazny Cezar zwalczający celtyckiego Wercyngetoryksa.

Dzieło swoje dzieli Seillière na 3 części: wstęp, Romantyzm biednych, Romantyzm bogatych.

Wstęp to poniekąd rzucenie rękawicy w twarz wroga: w pierwszych już rozdziałach znajdujemy definicje takie jak: „Romantyzm to walka instynktu, albo uczucia z rozumem kalkulatywnym".

Określiwszy w ten sposób Romantyzm, stara się Seillière wykazać, iż jest on regresją inteligencji w kierunku instynktu, że polem jego działania jest obszar podświadomego, a czynność jego sprowadza do odtwarzających. W ten sposób zwaliwszy Romantyzm z piedestału, obdarłszy go z nimbu, przystępuje Seillière ze skalpelem w ręku do ścisłych i zimnych badań nad wrogiem.

Źródło stanu umysłu romantycznego, — mówi autor, jest potrójne: 1. Regresja romantyczna 2. egotyzm patologiczny i 3. mistycyzm. Na tych trzech podstawach rozpanoszyła się choroba wieku. — Nie jest ona bynajmniej zjawiskiem nowem, jako mniej lub bardziej silny objaw psychiczny przeplata się przez dzieje świata: autor dopatruje się jej na Wschodzie, w Judaizmie i Buddyzmie w okresie upadku Rzymu a dalej w Renesansie, który według niego, jest poniekąd ruchem preromantycznym, buntem instynktu przeciw dyscyplinie socjalnej, gwałtownem pchnięciem żywiołowem.

Określiwszy w ten sposób Romantyzm, podzieliwszy go na okresy, stwierdziwszy, iż jest złem — chorobą, przystępuje autor, jako lekarz po postawieniu djagnozy, do wyszukania środków zaradczych.

Odrzuca po kolei środek encyklopedyczny i krańcowo mu przeciwny Tradycjonalizm; odrzuca Mistycyzm nieświadomego, aż wreszcie stwierdza iż jedyną drogą poprawy jest Chrześcijański Utylitaryzm mistyczny. Błędem Romantyzmu, mówi autor, było niemilknące „Sursum corda", oparte na dobroci naturalnej, które nie dopuszczało możliwości upadku, — a przeto lekarstwem jest Chrystjanizm z mitem o grzechu pierworodnym.

W dwóch następujących częściach rozpatrywać będzie Seillière Rom. biednych i Rom bogatych, t. j. Rom. socjalny i Rom. estetyczny. Dokona tego metodą reprezentatywną: przedstawiając typowe jednostki i starając się wykazać w nich cechy właściwe ogółowi. W metodzie tej typem Romantyka socjalnego jest Fourrier, Romantyka estetycznego Stendahl-Beyle.

U obu stara się autor podkreślić wyżej wymienione podstawy zła romantycznego: regresję, egotyzm i mistycyzm. Czyni to zapomocą skrupulatnej analizy psychiki i dzieł obu pisarzy: analizą doprowadza do krańcowości, rozpatrując upodobania, przyzwyczajenia, zewnętrzne odruchy, a nawet małoznaczące powiedzenia i szczegóły życia, które stara się nawiązać do traktowanego tematu — t. j. wykazać, iż są one wynikami stanu psychiki romantycznej

Romantyzm to nie reakcja, mówi Seillière, ale regresja.

W dziele Fourriera regresję stanowią: neologizmy alliteracje i analogje. Kosmologiczne zamiłowania Fourriera są również, według autora regresją. System stelarny o cechach naiwnej fantastyczności, zbliżonym jest do podań mongolsko-murzyńskich.

Wreszcie trzecim objawem regresji jest wracanie w ślady Rousseau'a.

W ogólnych zarysach dążenia obu mistyków socjalnych są podobne: harmonijna ich utopja będzie polegała na posunięciu do absurdu koncepcji moralnej i socjalnej. Istnieje jednak zasadnicza różnica między Fourrierem a Rousseau'em: hasłem pierwszego jest: społeczeństwo dla jednostki, drugiego — jednostka dla społeczeństwa. „Poświęcenie wolności osobistej społecznemu szczęściu największej liczby jednostek" — głosi ojciec Rom. w „Contrat Socjal". Regresję romantyczną znajduje Seillière również u przedstawiciela Rom. estetycznego — Beyla. Polega ona częściowo na upodobaniu w stanach pierwotnej swobody, beztroski i życia naturalnego, częściowo zaś w zwrocie do racjonalnego punktu widzenia.

Egotyzm patologiczny stanowi drugą cechę zła romantycznego.

W autoanalizie Fourrier, starającego się umiejscowić i nazwać najlżejsze i zaledwie świadome poruszenia uczucia, w samym podziale żądz ludzkich, a wreszcie w koncepcji Teokracji duchowej i tak zwanego „Omniti tre" zarysowuje się jaskrawo, utylitarny charakter jego egotyzmu. Inną drogą poszedł egotyzm Stendahla, nie jest to już uczucie zrodzone z pragnień socjalnych, ale pęd poczęty w ocenie własnego ja, a kończący się w Parnasach Wielkości.

W przesadnej wrażliwości, naiwnem przecenianiu siebie i w sataniźmie, który według słów Seilliera, nie jest niczem innem jak najwyższym szczeblem egotyzmu patologicznego, daje się odczuć punkt ośrodkowy tego kierunku — pycha. Trzecią wreszcie cechą indywidualizmu racjonalnego — Mistycyzm odrębnie się rozwija u Fourriera, a odrębnie u Stendahla: pierwszy opiera się na haśle „Harmonji naturalnej" na urojonem dążeniu do nowego ustroju, na miłości w Falangsferze i religji zmysłów, a wreszcie na rozkoszach gastronomicznych, mających prowadzić do równowagi przemysłowej (industrielle).

Mistycyzm Stendahla nosi cechy estetyczne i „Le naturel c'est l'ordre". Stąd piękno będące naturalnem jest porządkiem. W ścisłym związku z tem twierdzeniem stoi to, że wszelki odruch nasz, żądza nieposkromiona, będąc naturalną jest zarówno piękną: wynika stąd uwielbienie przez Romantyzm zbrodni estetycznej (Byron, Stendahl, Schiller, Słowacki).

Mistycyzm Beyla jest mistycyzmem barwy i kształtu, harmonji i dźwięku, jednem słowem mistycyzmem zmysłów: tak więc muzyka jest dla niego drogą porozumienia się z Bogiem.

Takim jest mniejwięcej objektywnie przedstawiony zarys „Mal Romantique". Autor operuje głównie metodą psychologiczną, trzymając się przytem systemu łańcuchowego, t. j. wyprowadzając każde twierdzenie z poprzedniego, a łącząc go z następnem: sposób ten jest z jednej strony dodatnim, wytwarza on bowiem całość i ciągłość, a także nosi cechy ściśle logicznego rozumowania. Z innej natomiast strony jest niebezpiecznym: dość bowiem znaleźć jedno kruche ogniwo, by łańcuch cały rozerwać i zniszczyć.

Wypadek taki zachodzi u Seilliera, Jak już wyżej wspominałam postępuje on drogą psychologiczną, za pomocą więc psychologji starać się będę zbić podstawę jego dzieła. Jest nią to, że: „Le Romantisme c'est la mailadie du Siécle" — czyli kompletna anatema rzucona na ruch zmysłowy XIX w., Starając się wykazać źródło Romantyzmu, posługuje się Seillière współczesną dualistyczną teorją Świadomego i Podświadomego. To co obejmuje rozum, a wymierza rozsądek jest działalnością twórczą, jest zdobyczą świadomości. — To co poza granice te wykracza, ująć się nie da i nosi cechy irracjonalne, stanowi obraz podświadomości a sprowadza się do aktów odtwórczych. Dwie te dziedziny, twierdzi Seillière, tworzą psychikę ludzką. Przewaga którejkolwiek bądź z nich nadwyręża równowagę. Jeśli więc punkt ciężkości przeniesionym zostanie do podświadomości, to nastąpi regresja, cofnięcie się na drodze rozwoju, stan anormalny chorobliwy. Czyli Romantyzm, w definicji autora, jest przewagą pierwiastków podświadomych uczucia czyli instynktu nad racjonalnymi. W tem tkwi błąd: Seilliera idąc w ślad psychologji europejskiej, mieści w jednej kategorji wszystko, co nie podlega kontroli rozumu: a więc najwyższe porywy genjalnego ducha i zwierzęce instynkta pół-człowieka. Wynika to stąd, iż zdolności racjonalne uważane są za punkt szczytowy i dominujący naszej psychiki.

W psychologji europejskiej stawiającej zaledwie pierwsze kroki na drodze uświadomienia, nie znajdziemy jasnego rozwiązania tego problematu. Sięgnąć trzeba dalej: „E Oriente lux" - wołał Joachim z Flory, mistyk XVII w. Dalekie Indje rzucają snop światła na wysiłki Europy.

W Radzo-Jodze znajdujemy następujący podział: w pośród 7 pierwiastków składających się na ustrój człowieka, umysłowe zajmują punkt środkowy między fizycznymi a duchowymi. Umysł dzieli się na trzy części, a raczej ujawniać się może na trzech powierzchniach: - środkową stanowi intelekt-odpowiada on świadomości i jest polem działania umysłu w fazie przeciętnego rozwoju. Dotąd sprzeczności z psychologją europejską niema. Lecz teraz miast ugrupować wszystkie objawy iracjonalne w jednej kategorji podświadomej, dzieli je Joga na dwie dziedziny. Pierwsza poprzedza ewolucyjnie plan intelektu i nosi miano Rozumu instynktowego. Druga jest wyższym stopniem rozwoju tegoż Intelektu, rodzajem nadświadomości, a nazywa się Rozumem duchowym. W świetle tem przedstawi się nam inaczej sprawa zła romantycznego.

Romantyzm wszczął się na gruncie racjonalnym i ruchem odśrodkowym faluje zarówno ku obu biegunom: podświadomego i nadświadomego. Był więc zarazem ruchem regresywnym i ewolucyjnym, ruchem sprzeczności i stąd powstała dziwnie nielogiczna definicja Seilliera: „Romantyzm to reakcja instynktu albo uczucia przeciw rozumowi". -

Romantyzm nie jest złem, nie tkwi wyłącznie w podświadomości, przeciwnie sięga w sfery ponadracjonalne, w przebłyskach jasnowidzenia oświetla tajemnicze drogi przyszłego rozwoju.

(Dokończenie nastąpi.)

ANTONI OPĘCHOWSKI.

Celowe Przeobrażenia w Przemyśle.

Naogół nawet przeciętni inteligenci, wierząc w naukę Chrystusową, nie mogą nagiąć umysłu do należytego pojmowania rzeczywistego idealizmu. Płynie to głównie z rzadkiego rozmyślania prawd Chrystusowych.

Chrystus, kreśląc rzeczywisty ideał ludziom, nauczał, że gdybyśmy przedewszystkiem dążyli do Królestwa Bożego na ziemi, wszystko inne byłoby nam przydane, czyli za ofiarność i miłość bliźnich czekałaby nas nagroda. Boski Mistrz poleca nam dobra duchowe przekładać nad „marności tego świata".

Czy były w naszem życiu momenty — kiedybyśmy się zastanawiali nad źródłem naszej wiary?

Czy staraliśmy się wszędzie dostrzedz Boga i ten wielki wpływ Opatrzności, której twórcze zasady stanowią fundament wszego.

Oto na stół wyłożę handel Kwestja ta zdaniem niektórych była już dawno przedyskutowana i osądzona a podlegla Merkuremu, bożkowi kupców i złodzieji.

Jednakże po głębszem zastanowieniu — tak nie jest.

Wszystko cokolwiek jest na świecie pochodzi od Boga. Wszystko co nas otacza i co w nas jest stworzyła Opatrzność, która doskonałością jest niedościgłą, a jeśli jest cokolwiek złego — to napewno z powodu złych przymiotów, idei i pracy ludzi.

Przestudjujcie najpierw warunki handlu.

Handel przecież przechodził i przechodzi różne fazy swego rozwoju: jedne są pomyślne, a drugie są okresami upadku. Oczywiście bez statystyki przy tych badaniach będzie wam bardzo trudno. Gdy jednak u źródła poczniecie badać przyczyny zjawisk rozwojowych — to z łatwością dostrzeżecie, że okres upadku będzie zawsze rezultatem niesprawiedliwości, nieuczciwości i lenistwa, a pomyślną fazę rozwojową zawsze poprzedza wzrost sprawiedliwości, oszczędności i pracy zbiorowej, bo te przymioty stanowią faktycznie podstawę uprzemysłowienia.

Stąd płynie logiczny wniosek

Że dobrobyt nasz nie tyle zawdzięczamy kolejom żelaznym, okrętom, fabrykom, zyskom z eksportu zagranicznego, z dobrego bilansu handlowego, wcale jednem słowem nie zawdzięczamy pomyślnemu handlowi, dla którego wszystkie wyżej wymienione tranzakcje i czynniki są zaledwie miernikami sytuacji.

Bardzo ciekawe w tej mierze rozważania opublikował znany dziennikarz amerykański Roger W. Babson. Zresztą nadmienić muszę, że publicyści na Zachodzie bardzo często lubią zajmować się zbliżaniem ideału do rzeczywistości.

Zdaniem Babsona dobrobyt opiera się na czterech fundamentalnych zasadach zaufaniu, oszczędności, rozsądku i pracy, które zresztą wypływają z nauki Chrystusowej.

* * *

Dzisiejsi ludzie — będący produktem wychowawczym pozytywistycznej szkoły i materjalistycznej epoki — wierzą w cywilizację jako dzieło wyłącznie rozumu. Dzisiejsi ludzie obserwując przemiany dokonane — dzieło cywilizacji, przejawiającej się choćby w zmianie sposobów przewozu, który rozpoczął się od konia, osła i wielbłąda albo słonia, a poprzez parową maszynę doszedł do elektrycznego generatora — widzą jedną przyczynę — rozum

Otóż pozwólcie sobie powiedzieć, że cywilizacja stała się faktem dokonanym i nieustannie dokonywującym i była tylko możliwą przez religję, która wpajała uczciwość, zamiłowanie do pracy i oszczędności. Bez religijności nie byłoby okrętów, samochodów, radjoaparatów, rowerów, urządzeń elektrycznych i fabryk.

Cały nasz organizm gospodarczy polega na stosowaniu wzajemnego zaufania i na oparciu się o akcje, listy zastawne, książeczki oszczędności, których używać byłoby niepodobieństwem bez trwałej podstawy wiary.

Religja jest czynnikiem twórczym.

Dowodem tego jest fakt, że w 1620 roku wylądowała w Plymoth na brzegach Nowej Anglji, które nie są ani zasobne w skarby mineralne, ani nie odznaczają się żyzną glebą, grupka t. zw. fanatyków religijnych. Pielgrzymi ci przywieźli ze sobą.., tylko religję, a jednak w surowym stosunkowo klimacie, krainie nagich skał i dzikich krzewów — tak się zagospodarowali, że z biegiem czasu pustynna okolica zaczęła słynąć dobrze rozwiniętym przemysłem i rolnictwem na wysokim poziomie. Z pomocą religji w sercach Nowa Anglja stała się nowym ogniskiem życia ludzkiego i postępu światowego. A więc widzimy, że wiara, praca i oszczędność wypielęgnowane przez religję stworzyły dzisiejszą potęgę — najmożniejsze mocarstwa świata Stany Zjednoczone.

Ten argument zresztą potwierdzi i nauka-statystyka,

Twórczość ludzi religijnych jest wielka.

Jeden z uczonych amerykańskich na podstawie statystyki udowodnił że 80% pozwoleń na budowę domów otrzymali w Stanach Zjednoczonych ludzie wierni Kościołowi, a co jest charakterystyczne, że 75% lokowało swe oszczędności do kas i banków. Prawowierni chrześcianie napisali około 70% pięknych i pożytecznych książek, a bez przesady można powiedzieć, że 90% wynalazków zawdzięczamy ludziom religijnym i wierze oraz modlitwie.

Rozwój wspaniały ludów amerykańskich, choćby związany ze zbudowaniem międzylądowej kolei, z budową „drapaczy nieba", wielkich kanałów, tuneli, portów i t. p. jest prostym rezultatem pobożności, która umacniała charaktery, wyplenlała lenistwo i niestateczność.

Niejeden racjonalistycznie wychowany europejczyk będzie się może śmiał z tej fanatycznej wiary, a jednak tylko purytanizmowi i oszczędności mają wschodnie prowincje Stanów Zjednoczonych do zawdzięczenia za wielkie miasta i fermy, jak Minsotha, Yeva, Kansas, i Nebraska. Purytanizm właśnie zdolny był stworzyć te wielkie kapitały, niezbędne dla stworzenia wielkiego przemysłu górniczego i tej gigantycznej wprost eksploatacji lasów.

Otóż to moi drodzy racjonaliści, religja, ta dla was naiwna religja — ten zwany przez bolszewików „opjum najgorszy" uczynił z Ameryki potęgę.

* * *

Ale to przecież przeszłość. Dziś — niejeden gotów mi powiedzieć — zmienione są warunki. A więc rozważmy? Czy rzeczywiście religja przestała być czynnikiem decydującym cywilizacji?

Na pomoc wezwijmy, aby zadowolić racjonalistów — naukę: statystykę.

Cyfry najlepiej mówią.

W 1916 r. dochód Stanów Zjednoczonych wynosił 50 biljonów dolarów, a dziś najpewniej sięga 80 biljonów i Ameryka, rzec można śmiało, nie tylko była filantropką Europy, ale była i jest już właścicielką,

Napewno jednak $^4/_5$ tej sumy wielkiej dochodów tkwi w kieszeniach ludzi religijnych i oszczędnych.

Statystyka wykazała, że w przemyśle górniczym amerykańskim połowa kopalń znajduje się pod zarządem ludzi wierzących, a $^3/_4$ wszelkich magazynów należała w Ameryce do ludzi wiernych Kościołowi.

Z tego wniosek płynie następujący:

Ludzie religijni stworzyli przemysł, ale też i oni są odpowiedzialni za trudności doby obecnej. Do przeobrażeń w przemyśle nie należy iść drogą zmian prawodawczych, gdyż wszelka reforma zawisa od ludzi, od rozwinięcia lepszych pierwiastków w duszy, od wyrugowania nadmiernej chęci zysku i od wzmożenia uczciwości ludzkiej.

* * *

Kruchą jest ta potęga ludzka, która posługuje się nakazem, układaniem taryf rynkowych i organizacji sił policyjnych. Granitową epoką świata bowiem jest nie materja a duch.

Życie zaś właściwe polega na współdziałaniu ludzi i rozdziale czynności, aby szczęśliwem uczynić życie dla wszystkich.

Celem życia nie jest bynajmniej gromadzenie bogactw.

Najgorszym typem jednak człowieka jest ten, który religji używa jako płaszcza dla swego bogactwa.

. . . .

Jest prawdą, że religja bierze w obronę prawo posiadania, ale religja nakazuje dzielić się swem dobrem z innemi.

Kryje się w tem powiedzeniu wielka prawda, która nakazuje bliźnim okazywać pomoc.

Występuje w całej okazałości piękne hasło:

Miłujcie się społecznie...

Szczęście płynie z religji

Kraj religijny jest najspokojniejszy.

Kraj religijny prawdziwie nie wywołał nigdy wojny, gdyż dusza narodowa jego nie była przepełniona chciwością.

Największe bogactwo nasze — to dusza — źródło wiary. Wiara jest motorem każdego dzieła.

* * *

Znaczenie religji i dzisiaj łatwo dostrzec: polega ono na tem, że religja jest krynicą energji twórczej.

To też jeśli pragniemy — przeobrażeń w źle tętniących życiem działach pracy — to wytwórzmy gorącą wiarę w miejscu, gdzie dotąd gościł smutek, lęk, niezdecydowanie i wahanie.

Weźmy pod uwagę następujący fakt, świadczący dobitnie o ogromnem znaczeniu pracy.

Jeśli praca nasza daje dziś 20% wymaganej produkcji, to gdy będziemy tak pracować, że uczynimy 100% produkcji i gdy uczynią to wszyscy — to wszystkie towary potanieją 5 razy.

Lekarstwem na zło dzisiejsze — jest praca.

Religja rodzi pracę.

I dlatego w religji ludzkość nie tylko zyska postęp ku lepszemu, ale prawdziwą ulgę.

W kraju naszym pracuje około 7 miljonów robotników, a oprócz nich znajduje zatrudnienie w przemyśle miljon ludzi, którzy albo coś pilnują, albo czegoś dozorują

A dlaczego?

Bo jest powszechne lenistwo i nieuczciwość.

Pomyślmy ile by dla kraju dobrego uczynili ci dozorcy i poganiacze, gdyby i oni stanęli do warsztatu pracy twórczej.

Lekarstwem na zło — jest uczciwość i sumienność.

Religja buduje w nas sumienie.

Statystyka znów mówi, że 15% produkcji ulega zniszczeniu, tedy więc pomyślcie ile by kraj zyskał na oszczędności.

A więc snujmy wniosek ostateczny: dobro mamy do zawdzięczenia tylko religji

Przeobrażeń w naszym przemyśle możemy najskuteczniej i najtrwalej dokonać — jeśli zaczniemy od ulepszania duszy ludzkiej.

S. P. MIELGUNOW 6)

Czerwony teror w Rosji

(1918—1924 r.)

Autoryzowany przekład Lili Hanusz

(Ciąg dalszy)

Prawdą jest atoli, że 23 marca 1919 roku angielski kapelan Lombard doniósł lordowi Curzon'owi następująco: „W ostatnich dniach sierpnia zatopiono dwie barki, napełnione oficerami, a trupy ich zostały wyrzucone na brzeg w majątku, znajdującym się w Fińskiej zatoce, należącym do jednego z mych przyjaciół; wielu z tych nieszczęśliwych było powiązanych po dwie, trzy osoby kolczastym drutem".[1]) Czyż nie jest to prawdziwa wiadomość? Ale o tym fakcie wielu wie w Petrogrodzie i Moskwie. Zobaczymy natomiast z drugiego źródła, że władza bolszewicka nieraz uciekała się do tego barbarzyńskiego sposobu — topienia wrogów (naprz. w 1921 r.).

Jeden z naocznych świadków petrogrodzkich wypadków, opowiada mniej więcej: „Co się tyczy Petrogrodu, to liczba straconych dosięga 1300, chociaż bolszewicy przyznają się do 500, ale oni nie liczą kilkuset oficerów i prywatnych osób, rozstrzelanych w Kronsztadzie i Petropawłowskiej twierdzy bez specjalnego rozkazu centralnych władz, jedynie z woli miejscowego komitetu; w jednym tylko Kronsztadzie w ciągu jednej nocy stracono 400 osób. Na podwórzu wykopano trzy ogromne jamy, 400 ofiar postawiono przed nimi i rozstrzelano kolejno.[1])

„Histerycznym terorem" nazwał te dni w Petrogrodzie jeden z przywódców „Czeka", Peters, w wywiadzie udzielonym i ogłoszonym przez pewnego korespondenta w listopadzie: „Wbrew ogólnemu mniemaniu — pisał Peters — wcale nie jestem taki krwiożerczy, jak myślą". W Petrogrodzie ślamazarni rewolucjoniści byli wytrąceni z równowagi i zaczęli okazywać nadmierną gorliwość Przed zabójstwem Urickiego w Petrogrodzie, nie było rozstrzeliwań, a potem bardzo częste i bez segregacji — wtenczas, jak Moskwa odpowiedziała za zamach na Lenina straceniem kilku carskich ministrów.

I zaraz zatem nie bardzo krwiożerczy Peters grozi: „oznajmiam, że każda próba rosyjskiej burżuazji podniesienia raz jeszcze głowy, wywoła taką odpowiedź i takie represje, wobec których zblednie wszystko, co się nazywało czerwonym terorem". Pomijam narazie zupełnie kłamliwe twierdzenia Petersa, jakoby do zabójstwa Urickiego nie była praktykowana kara śmierci. A więc w Moskwie, w odpowiedzi na zamach socjalistki na Lenina, rozstrzelano kilku carskich ministrów. Peters nie zawahał się złożyć podobne oświadczenie, chociaż kilka dni przedtem w tym samym „Tygodniku Czeka" (Nr. 6) był opublikowany znacznie skrócony spis rozstrzelanych za zamach na Lenina. Ogłoszono nazwiska 90 osób w dwa miesiące po straceniu. Pomiędzy nimi byli ministrowie, oficerowie obok pracowników kooperatyw, adwokaci, studenci, duchowni i inni. Nie wiemy liczby rozstrzelanych. Oprócz jednego komunikatu w „Tygodniku Czeka"[1]) nigdy nic nie ogłoszono...

Jednakże wiadomo jest, że w ogólnej liczbie stracono w te dwa dni w Moskwie wiecej niż 300 osób.[2])

Ci, co przebywali w zamknięciu w czasie tych naprawdę męki pełnych dni w Butyrskiem więzieniu, nie zapomną nigdy swych moralnych przeżyć. To był okres, nazwany przez jednego z naocznych świadków „dzikich bachanalji czerwonego teroru".[3]) Ciężko i strasznie było słuchać po nocach, a czasem być świadkiem tego, jak brali dziesiątkami ludzi na rozstrzelanie. Zajeżdżał automobil i porywał swoje ofiary, a więzienie nie spało i drżało przy każdym automobilowym sygnale. Wejdą lada chwilę do celi i zapotrzebują kogoś „z rzeczami" do „komnaty dusz",[4]) — co znaczyło na rozstrzelanie

Tam będą wiązali po dwoje drutem Ach, żebyście wiedzieli, co to za okropność! Siedziałem wówczas w Butyrskim więzieniu, przeżywałem te wszystkie straszne koszmary. Przytoczę tu jedno

---

[1]) A Collection of. Reports on Bolszhewism in Russia. Abridged Edit ton of Parlamenters Paper. Russia Nr. 1. Książka ta tłómaczona na francuski pod tytułem „Le Bolchevisme en Russie. Livre blanc anglais" — cytuję według niej, str. 159.

„Utro Moskwy" Nr. 21, 4 listopada 1918 r.

[1]) Oprócz tego ogłoszono 15 nazwisk w N-rze 13 tygodnika.

[1]) Ale nawiasem mówiąc, podobne uświadamiające i rej wodzące tygodniki zjawiły się przy szeregu „Czeka": naprz. wydawano „Carycynskija Izwiestja Czeka" Organ ukraińskiej „Czeka" nazywał się „Krasnyj Miecz". Zbiór tych tygodników i dodatków mógłby dać bogaty materjał charakterystyki „czerwonego teroru".

[2]) M. P. Arcybaszew w swoich zeznaniach dla Lozańskiego sądu określa tę liczbę do 500

[3]) „W dni Czerwonego teroru" wydawnictwo „Czeka".

[4]) Tutaj przedtem za czasów caratu dezynfekowali więźniów nowych; złowieszcza „komnata dusz" służyła w 1918 r. jako miejsce, do którego przyprowadzali ludzi, przeznaczonych na stracenie. „Czeka" „Sucha gilotyna" str. 49—50.

Maurycy de Vlaminck.

Maurycy de Vlaminck to wielki malarz bukoliczny. Arkadja jego leży we Flamandji. Rybacy zastępują pięknych pasterzy. Krajobrazy jego to białe domy, gubiące się w zieleni, drogi i wysokie słupy telegraficzne, niskie, rozpadające się murki obrosłe pokrzywą, ogołocone z liści drzewo, które siecze wiatr jesienny, poszarpane i beznadziejne niebo.



MAURYCY DE VLAMINCK

Tę „zdrową ciężkość" przypisuje się błędnie krwi flamandzkiej malarza. Przeciwnie, krajobrazy zalane oświetleniem flamandzkiem mienią się barwą czystą, nie smutną pomimo monotonji równin, gdyż cały kraj drga radością owocnego trudu. Raczej reminiscencje z Rubensa dały Vlaminckowi odczuć głęboko cały tragizm i niebezpieczną melancholję miasteczek nadbrzeżnych, gdzie budynki tonące w zwilgotniałej, nadmiernie bujnej trawie, zdają się czekać słońca niedzielnego, aby się uśmiechnąć.

Prymitywne drogi flamandzkie wstrzymujące wszelki bardziej ożywiony ruch w tej zastygłej samotności, czerpią cały swój urok. Umiał to zręcznie podchwycić Vlaminck i zużytkować na korzyść swojej sztuki.

Jeśli koloryt jego bywa często zbyt arbitralny, a walory estetyczne narzucane, to odczucie u Vlaminck'a jest zawsze przeżyte i gorące; a jeśli wolno nam będzie użyć wyrazów, których znaczenie z czasem staje się pospolite, to powiemy o Vlamincku, że jest romantykiem.

A teraz słów parę o samym człowieku. Możemy go napotkać często pieszo, lub jadącego rowerem na drogach flamandzkich. Paryża unika; prymitywna jego natura ciągnie go ku przyrodzie. Jeśli obdarza kogo sympatją to zazwyczaj tego, w którym dojrzy resztki cech dziecinnych, lub instynktu.

Vlaminck, urodzony w 1876 rozpoczyna w 20-stym roku życia swój „struggle for life". Jest to okres, gdy ogólne pragnienie sprawiedliwości szerzy się wśród otoczenia. Nastrój taki był harmonijnie dostrojony z typem człowieka północy, silnego i zdrowego moralnie, uczuciowego i szlachetnego jakim był Vlaminck.

Nie wierząc w swój talent, chwyta się różnych środków zarobkowania; przez pewien czas grą na skrzypcach utrzymuje rodzinę, parokrotnie staje do wyścigów rowerowych, a dopiero około 1909 zaczyna zdobywać sobie sławę malarską.

Jaką drogą zdobył sobie sławę ten Flamandczyk prosty i nadmiarę skromny?—

„Przyglądając się istotom żyjącym i rzeczom, mówi Vlaminck, zrozumiałem, iż najbardziej wartem jest w życiu to, czego się nie da kupić, ani wyuczyć".

Cała jego tajemnica leży w tem zdaniu wie, iż rzecz każda, choćby najdrobniejsza w przyrodzie, posiada skarb swój, ukryty dla tych, którzy szukają szczęścia w wiedzy martwej.

I sztuka jego jest tak prostą, jak te wiersze, których jest autorem:

J'aime la maison, qui pousse come le saule.
An bord de l'eau
Sur le coteau. *mu.*

Jan Sztursa.

(1880—1925).

Czechosłowacja okryła się żałobą. Umarł jej wielki syn, czeski artysta i znakomity rzeźbiarz o światowej sławie Jan Sztursa. Umarł w pełni sił męskich — w okresie największego rozkwitu talentu.

Sztursa był jednym z nielicznych artystów, których twórczość odznaczała się wielkiem bogactwem, ale i był wielkim nauczycielem, któremu jednak los udaremnił wychowanie zastępu innych rzeźbiarzy czeskich.

Pamiątek po Sztursie zostało wiele. Do najpiękniejszych z dzieł zaliczamy: piękny i pełen prostoty pomnik Hany Kwapilowej, mityczne iście posągi „Pracy" i „Ludzkości" na Hlarkowym moście, cudowny formą pomnik Świętopełka Czecha w Riegrowskim Parku, imponujące głowy legjonistów na szczycie kopuły „Banku Legjonów", śliczny pomnik Smetany na przedmieściu w Litomyślu, a już w spółczesnej galerji, gdy będziecie oglądać klasyczną rzeźbę „kobiety", „rannego" lub „melancholijnego dziewczęcia" dostrzeżeniecie w nim wiele rozmachu, fantazji i idealizmu słowiańskiego.

Sztursa był oryginalnym, był twórcą z Bożej łaski, a jedną wyrocznią dla niego była czysta prawda artystyczna. Nic dziwnego zresztą bo nauczycielem jego był Y. V. Myślbek - klasyczny rzeźbiarz, który czeskie rzeźbiarstwo postawił na świątyni poziomie. W dziełach Sztursy można wyczuć wiele wpływu Józefa Manesa.

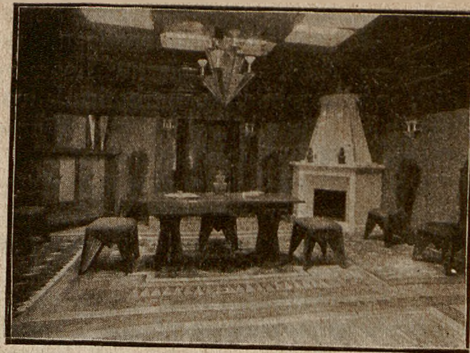
Pomimo klasycznej nauki Sztursa owładnął impresjonizm. Rodin stał się apostołem modernistycznej rzeźby. To też „Ikar" Sztursy nie był tą gładką figurynką jakby z porcelany, lecz ożywioną bryłą skalną jakby z ostygłej lawy.

Sztursa w późniejszych czasach opanowany impresjonizmem nie poddał się jego technice. Donatelę i Michała Anioła wybrał za mistrzów wzoru.

Sztursa umarł ale dzieła jego wiekować będą.

Od czerwca r. b. otworzono w Galerji Klementyńskiej wystawę dzieł Sztursy, do której odbywają się prawdziwe pielgrzymki. *A. Z. O.*

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.



KOTARBIŃSKI. GABINET.

Gabriel d'Annunzio a Odzyskanie Fiume.

(z dzieła Jean Dornis Gabriel d'Annunzio).

Do roku 1914 Gabriel d'Annunzio stał na uboczu od polityki. Później jednak powołuje Włochy do broni, sam ranny na polu chwały, po wielkiem zwycięstwie nie spoczywa; nie zadawalnia się oswobodzeniem Triestu,



GABRIEL D'ANNUNZIO.

i mimo traktatu londyńskiego pragnie, aby Fiume zostało przyłączone do państwa włoskiego.

Miasto to pragnęło zresztą od dawna odłączyć się od cesarstwa austyjackiego, a Rada narodowa miasta wyraziła swą chęć przyłączenia do Włoch, na podstawie jednogłośnego plebiscytu. Król włoski odpowiedział na to obietnicą formalnej aneksji i w 1919 czyny włoskie wpłynęły do Fiume, witane entuzjastycznym okrzykiem: „Włochy lub śmierć". Wówczas to, gdy p. Bissolati wahał się sprzeciwić traktatowi londyńskiemu wystąpił na arenę działania d'Annunzio.

Piewca chwały Adrjatyku ujmuje w najgorętszej i najśmielszej formie kwestję Dalmacji i Fiume: rozpoczyna szereg mów swych płomiennych i natchnionych. Faszystowskie pismo „Lud Włoski", redagowane przez Mussoliniego oddaje się na jego usługi i publikuje list jego do Dalmatczyków, podczas gdy w Paryżu Wilson, w „Posłaniu do Amerykanów" określa dążenia włoskie, jako imperjalistyczne, a Mussolini drukuje w nagłówku swego pisma:

„Żywych się nie kupuje; martwych się nie zdradza:

D'Annunzio przemawia w Wenecji, a później w Rzymie. Na Kapitolu odrzuca z pogardą politykę Wilsona i przysięga na sztandar „Fante fratello Randaccio" oswobodzić Fiume. Spieszy tam, z obietnicą dowódcy, Mussolini i obwieszcza ją w mowie wygłoszonej w teatrze Verdi'ego. A gdy donoszą mu, iż zakazano d'Annunziowi przemawiać ponownie w Rzymie, posyła mu następujący telegram: „Cała rodzina „Popolo d'Italia" ciśnie się ku Tobie z bezgraniczną wiarą. Zachwytem jesteśmy porwani i nieugiętą sympatją".

Dowódca odpowiedział: Dziękuję wam moi towarzysze. Jestem gotów. My jesteśmy gotowi. Rozpoczyna się największa bitwa. I powiadam wam, iż nasze będzie piętnaste zwycięstwo.

Odtąd zawarty jest pakt pomiędzy d'Annunziem i jego legjonistami, a Mussolinim i Faszystami. Rezydencja d'Annuncja Wenecja i Milan gdzie czuwa Mussolini, stają się ośrodkami w przygotowaniach wyprawy na Fiume. W gwałtownym zatargu z Rzymem, w największej zgodzie z Faszystami,

---

opowiadanie naocznego świadka: (3) „W pamięci mej zaginęły imiona wielu, wielu uprowadzonych z celi, w której siedział piszący te słowa, w Leninowskie sierpniowe dni 1918 roku. Duszę rozdzierające obrazy na zawsze chyba do końca życia wryte w pamięci mej"...

Pomijam... kilku oficerów... zdaje mi się pięciu, w kilka dni po „Leninowskim zamachu" wezwano do „komnaty dusz". Niektórzy zupełnie przypadkowo zabrani byli w czasie obławy na ulicy. Świadomość niechybnej śmierci nie przychodziła im do sławy, zupełnie spokojnie poddali się swemu losowi, — siedzieć w więzieniu... I raptem... z rzeczami przez miasto do „komnaty dusz". Pobledli jak wapno i drżącemi rękami zbierali swe rzeczy, ale jednego z nich nie mógł dozorca więzienny odszukać, pomimo kilkakrotnego nawoływania. Wówczas dozorca wyszedł i wrócił z dowódcą oddziału i kilkoma czekistami. Imienne kontrolowanie i wreszcie znajdują piątego oficera, wyciągają go za nogi z pod pryczy... Nieludzkie krzyki napełniają korytarz: „Za co? Nie chce umierać!" Szamotanie się straszne. Jednakże obezwładnili go i wywlekli z celi... znikają... za chwilę widać ich na podwórku... Krzyku nie słychać już... Usta zakneblowane gałganami...

„Młody porucznik Siemionow został aresztowany za to, że podczas wielkiego pożaru latem w 1918 r. na Kurskim dworcu kolejowym (paliły się wagony) znajdując się pomiędzy widzami, zrobił spostrzeżenie, że prawdopodobnie wagony zostały podpalone przez samych bolszewików, żeby usunąć ślady kradzieży. Został aresztowany wraz z ojcem i bratem. W trzy miesiące po badaniu sędzia śledczy upewnił, że go zwolnią. Raptem... „z rzeczami przez miasto". W kilka dni potem jego nazwisko figurowało w liczbie rozstrzelanych. A po miesiącu, po przesłuchiwaniu ojca, sędzia śledczy przyznał się, że syn jego został stracony omyłkowo, „w ogólnej masie" rozstrzeliwanych.

Kiedyś znów został wprowadzony do naszej celi młodzieniec 18 czy 19 letni, którego zabrano przedtem z naszego korytarza. Tenże został zaaresztowany, przy obławie na ulicy w lipcu 1918 roku, koło świątyni Zbawiciela. Opowiadał nam, że w kilka dni po przywiezieniu do Wszechrosyjskiej Czeka, zabrali go w nocy, wsadzili do automobilu i mieli rozstrzelać (w 1918 roku rozstrzeliwali nie w suterenach, lecz za miastem). Zupełnie przypadkowo jeden z czekistów zauważył nagle, że oni mają rozstrzelać nie młodego, lecz w średnim wieku mężczyznę. Przekontrolowali — okazało się, że nazwisko i imię to same, tylko po ojcu inaczej i lata się różnią, tamten miał mieć 42 lata, a ten miał 18 lat. Przypadkowo życie jego było uratowane, został więc przewieziony do nas z powrotem. „Czerwony teror" tygodniami całem i imiesiącami trzymał tysiące ludzi pod mieczem Damoklesa. Były wypadki, że więźniowe odmawiali wyjścia z celi, gdy byli oswobodzeni, bojąc się, że wezwanie na wolność jest pułapką, żeby oszukać, zabrać z więzienia i rozstrzelać.

Były wypadki, że ludzie wychodzili z celi pewni swej wolności, a towarzysze niedoli pozostający pozdrawiali ich „szczęśliwców". A za kilka dni nazwiska tych domniemalnie oswobodzonych czytano w spisie rozstrzelanych. A wielu było takich, których nazwisk nigdy nie opublikowano.

Nietylko Petrogród i Moskwa odpokutowały setkami ofiar za zamach na Lenina. Fala ta przepłynęła przez całą sowiecką Rosję, przez wszystkie większe i mniejsze miasta, miasteczka i wsie... Rzadko dowiadywano się z bolszewickiej prasy o tych morderstwach, jednakże w „Tygodniku Czeka" znajdujemy od czasu do czasu wzmianki o tych prowincjonalnych straceniach, czasem ogłaszali jawnie: rozstrzelano za zamach na Lenina. Weźmy chociażby niektóre z nich.

Zbrodniczy zamach na życie naszego ideowego wodza towarzysza Lenina — zawiadamia Niżnijgorodzka Czeka — zmusza nas do zaniechania wszelkiego sentymentu i do ogłoszenia dyktatury proletarjatu. „Dosyć słów"!... „W myśl tego — przez Komisję rozstrzelano 41 osób z wrogiego obozu". A dalej był spis ofiar, w których figurowały nazwiska oficerów, duchownych, urzędników, leśniczego, redaktora i innych. Tego dnia na wszelki wypadek zabrano około 700 zakładników. „Robotniczo-Włościańska Niżnijgorodzka gazeta" tłumaczyła to: „za zabójstwo komunisty lub zamach, będziemy odpowiadać rozstrzeliwaniem zakładników burżuazji, ponieważ krew naszych towarzyszów zabitych i rannych żąda zemsty".

„W odpowiedzi za zabójstwo towarzysza Urickiego i zamach na tow. Lenina... czerwonemu terorowi podlegają", według postanowienia Sumskiej (gub. Charkowska) powiatowej Czeka trzej lotnicy; z Smoleńskiej powiatowej Czeka 38 obywateli ziemskich Zachodniej części; z Noworżeńskiej nieznani Aleksandra, Natalja, Eudokja, Paweł i Michał Roslakowy; z Poszechońskiej 31 (całemi rodzinami); z Jarosławskiej 38; z Archangielskiej — 9; z Sebeżskiej — 17; z Wołogodzkiej — 14; z Briańskiej — 9 (bandytów) (!!) i t. d.

Z rozkazu Wszechrosyjskiej Czeka rozstrzelano za zamach na wodza wszechświatowego proletarjatu, między innemi: skarbnika Kubickiego za kradzież 400 tysięcy rubli, dwóch marynarzy za to samo, komisarza Czeka Piskunowa za „chęć sprzedania rewolweru milicjantowi", dwóch fałszerzy monet i innych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wyrusza dowódca na czele grenadjerów z Ronchi i garstki ludzi Mussoliniego, pod Fiume.

Z parlamentu Nitti rzuca anatemę na dowódcę i na legjonistów. Oskarża ich jako element burzycielski. Grozi im, jako dezerterom, sądem polowym. „Popolo d'Italia" broniące legjonistów i występujące przeciw Nitti'emu, pojawia się pewnego dnia z pierwszą stroną pustą — u góry brzmi napis:

„Skonfiskowano z rozkazu tej świni — Nitti. Franciszku Ksawery Nitti, podły ministrze burboński! wołamy z całych sił „Niech żyje Fiume włoskie. Niech żyje d'Annunzio".

Dalej Mussolini podpisuje następujące twierdzenie:

„Stolica Włoch nie leży już nad Tybrem ale nad Carnaro!"

Gdy nadchodzi wieść, że legjonistom z Fiume braknie chleba i broni, Mussolini otwiera na łamach swego pisma listę ofiar, która dochodzi do sumy $2^1/_2$ miljonów lirów.

Tymczasem we Fiume rządzi d'Annunzio.

Dionizyjski arystokrata i mistyk pociąga swym magnetyzmem nietylko legjonistów, ale wszystkich tych, z którymi się styka. Słowo jego zwalcza wszystkie przeszkody. Jak nowy Orfeusz fascynuje tłumy; a wówczas czując swą potęgę wydaje prawo Nowego Stanu. Przedewszystkiem wyraża wolę ludu, pisze on;

„Fiume jest krańcową skałą kultury włoskiej, na której się odbiły ślady Dantejskie. Przez nią z wieku w wiek, z walki w walkę, z pragnień w pragnienia przetrwało włoskie Carnaro Danta. Miasto to pojęło iż święte granice państw ustanawia tradycja, historja i wiedza. — I oto jego prawo ziemskie.

Wolą niezłomną i heroiczną Fiume przezwyciężywszy cierpienia i gwałty wszelakie, żąda już od dwóch lat prawo wyboru swego przeznaczenia.

Tak, więc w imię naszych Włoch lud miasta ustanowiony według sprawiedliwości i wolności składa wieczystą przysięgę bronienia granic włoskich ustanowionych przez Boga i Rzym"...

„Później d'Annunzio redaguje statuty Regencji włoskiej Carnaro.

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY SZTUKI DEKORACYJNEJ W PARYŻU.



SZCZEPKOWSKI. KAPLICA.

NOWINY LITERACKIE.

Rosja Sowiecka.

W Pradze Czeskiej na urządzonej przez poselstwo S. S. S. R. wystawie książki rosyjskiej były wystawione dzieła Dostojewskiego i Tołstoja — wbrew pogłoskom o zakazie rozpowszechniania tych książek w Rosji. Reprezentowani byli i pisarze klasyczni, jak Puszkin, Lermontow i t. d. Będzie interesującem dać parę informacji o życiu intelektualnem w Rosji, gdzie już obecnie egzystuje kilkaset firm wydawniczych. Na wystawie praskiej brało udział tylko 70 firm, z których największa, państwowa nakładowa firma, wydała od 1919 – 1924 aż 4365 publikacyj, na co zużyto około 600.000.000 arkuszy. Ukraińskie państwowe wydawnictwo wydrukowało

w r. 1922 — 8.000 publikacyj
„ 1923 — 12 300 „
„ 1924 — 15 000 „

Rozwój czasopism posunął się również daleko, gdyż

w r. 1923 wychodziło 382 czasop. w nakł. 1.387 925 egz.

w r. 1924 wychodziło 539 czasop. w nakł. 6 000 000 egz.

w r. 1925 wychodziło 586 czasop. w nakł. 7.500 000 egz.

Najlepszym przykładem rozwoju czasopism ma być przykład, że przed wojną wychodziły tylko 4 pisma rolnicze, a dziś się drukuje 142 pisma w 2.000.000 nakładzie.

Tyle prawdy — ile rzeczywiście zawiera przewodnik wystawy książki rosyjskiej w Pradze. *A. Z. O.*

PRZEGLĄD TEATRÓW W POLSCE.

TEATRY WARSZAWSKIE.

TEATR NARODOWY.
„Maskarada na poddaszu".

TEATR POLSKI.
„Wielka Księżna i chłopiec hotelowy".

TEATR MAŁY.
„Niedojrzały owoc".

TEATR LETNI.
„Beczki złota".

TEATR „BOGUSŁAWSKIEGO".
„Śpiewak własnej niedoli".

Wszystko co wielkie, łatwo ludzie paczą pospolitością.

Ivo Wojnovic, wielki autor jugosłowiański napisał cudowną i budzącą szczery zachwyt sztukę, a raczej wizję dramatyczną p. t. Maskarada na poddaszu". Rzecz cudownie wyobrażalna za mało była zcieniowana i nie w całości potraktowana wizyjnie. Czasem obraz śmierci ujrzany w półtonowem oświetleniu wygląda strasznie i przejmuje swoim tragizmem, który powiększyłaby wyborna gra aktorów, ale obraz śmierci oświetlony blaskiem radości życia — to jakby młodziutka kurtyzana wylegująca się w słonecznym poranek na wiórzastej pościeli trumny... Światło to wielki czynnik przy realizowaniu dramatu... Ukazała go raz w Warszawie p. Wysocka, realizując w swoim czasie okaz klinicznej literatury Strindbergowskiej-Pelikana, kiedy blask palącego się pokoju za sceną dawał maksymalny wyraz rozwinięciego demonizmu sztuki...

Maskarada — biorąc oczywiście całość — była ujęta za szeroko i kto wie czy nie dlatego nie zmuszała do głębszych refleksji, że nadmiernie skąpano ją w powodzi światła. Reżyser zapomniał, że niekiedy silne światło sceniczne przypomina żywo zimowy blask księżyca, który nie zdolny jest nic ogrzać... Maskarada, w założeniu będąc tragedją, fałszywie ujęta sprawiała na widzu takie wrażenie, że symbol wraz z życiem tańczył menueta.

W I. akcie aktor, przyjąwszy na się postać autora, pośród uroczystej ciszy i przy mdławym blasku palącej się świecy, z zamierzchłych zdarzeń roztoczy rozszeptywał słuchaczom chorowackie dzieje, dziwowiska, rysował postacie, umawiając się ze słuchaczem jak ma odgadywać Symbol. Prolog dość oryginalnie skonstruowany cieszył duszę, że bajka życia przed nim pląsać pocznie i mówić będzie ustami dzisiejszego o przeszłości dumnych magnatów raguzkiego zamku. Hr. Vojnovic nakazał elektrotechnikom teatralnym zdobyć się na kunszt swej maestrji i dopomóc wyobraźalności ludzkiej rzucaniem snopów barwnego światła na sceniczne poddasze i ukazywać postacie.

Treść romantyczna: jak to hrabicz Hieronim ukochał służebnę umiłowaną swych ciotek, dumnych a nieszczęśliwych magnatek, które nie dozwoliły mu się spotykać i dopiero w ostatni dzień karnawału ukoiły posępną chwilę zgonu zjawą kochanka w pierrocim przebraniu. To pomieszanie karnawałowej uciechy z cichym dramatem miłości przy akompanjamencie ostatnich tchnień gasnącej na wieki Hanusi było nietylko przez reżysera fałszywie ujęte z podkreślaniem głupiej czułostkowości a z zagubieniem ślicznych efektów wielkiej poezji chorwackiej, ale może i przez autora, którego trudno chwilami zrozumieć. Poprzez cały czas akcji przypominałem sobie chwilami Hauptmanowskie nastroje, Maeterlinckowskie, a czasem Dickens uśmiechał się mile, jakby chciał powiedzieć: oto zacząłem mówić bajeczkę... „Maskarada na poddaszu", grana w Teatrze Narodowym, została przejaskrawioną i dlatego można było na nią, raczej na efektowną wystawę drugiego aktu, tylko... patrzeć. Barwa, światło, taniec — wybijały się na czoło. I dlatego może maskarada — dlatego, że się ją widziało była komedją. Dla mniej przeciętnych może gorzką komedją, poetycką sacharyną, ale dla tych, którzy chcieli czuć i wyobrażalnie widzieli w ćwierćtonach — była tragedją cierpienia i zawodu, w której igrał opętańczo symbol dumy i miłości narodowej. Konstrukcja sama przez się kameleońska. Symbol brano za zapustny kawał, a Pierrot — tak jak nasz Chochoł — był ...kochankiem szczerości... Jeśli mnie pytać będziecie jeszcze o treść — to powiem, że mogła to być osobista tragedja małej służebnej Anusi, która na poddaszu wielkiego zamczyska dogorywa w suchotach, wiele cierpiąc z powodu niemożności tańczenia w karnawale, może to była tragedja piastunek, które skryć nie zdołały przed oczyma umierającej zaglądających do okna maszkar karnawałowych, których wrzask jest jakby zgrzytem obrzydliwym żelaza po szkle, jest jakby gwałtem śmiechu nad ciszą śmierci groźnej i ścinającej krew w żyłach, mogła to być tragedja „księżnej Anny", której los sądził dozgonne panieństwo I... błaznowanie raczej w kostjumie maskaradowym dla pocieszenia suchotnicy, niźli pocieszenie Anulki zezwoleniem na małżeństwo z siostrzeńcem. W Maskaradzie niejeden dopatrzy się i wpływu Wyspiańskiego, a chwilami w całej postaci Księżnej Anny a także i Heleny dostrzegałem rozdwojoną postać doktora Fregoli z jewreinowskiego „To, co najważniejsze".

Z aktorów na pierwszy plan się wysunęli pp. Zahorska, Gawlikowska i młodziutka Romanówna, która, powiem, zanadto może monotonnie mówiła. Pierrotem znakomitym okazał się p. Rożycki, aktor zdolny, sympatyczny, czujący osobistą tragedję miłości. Wyrazić należy tylko żal, że p. Różyckiego raczyła dyrekcja wyjąć ze schowanka, odkurzyć nieco i dać go troszyneczkę publiczności.

Przyp. autora. Rozumieją Sz. Czytelnicy, że przyjmując na siebie dość trudną rolę recenzenta — mam wiele do wyrównania i do poświęcenia chociaż po kilka słów reszcie teatrów warszawskich. Uczynię to w następnym feljetonie Na przyszłość będę już dawał przegląd regularnie i w kolejności wystawianych sztuk.

Teatr Polski w „ogórkowym" sezonie robi kasę. Bardzo to jest mądre i przezorne, jeśli się zważy, że dzisiejszy dyrektor Teatru Polskiego i Małego w Warszawie dr. Szyfman został jeszcze dyrektorem teatru miejskiego w Łodzi. Kursują już po Warszawie ploteczki, że dr. Szyfman skupuje akcje linji żeglugi powietrznej i akcje hotelarskie, by stosunkowo nie wielkiemi siłami aktorskiemi obsługiwać w niedalekiej przyszłości zorganizowany trust teatralny Rzeczypospolitej.

Po „Nowych Panach" de Flersa, na których publiczność doskonale się bawiła kosztem parlamentarzystów, ministrów, socjalizmu i zastrzeżeń arystokratycznych wdarł się, czy po sąsiedzku został zainstalowany, żydek łódzki Savoir (albo, gdyby kto chciał koniecznie, pan Poznański z Łodzi), zaklimatyzowany pono nieźle na bruku paryskim. Dał komedję p. t. „Wielka księżna i chłopiec hotelowy", osnutą na tle tułaczego żywota wielkich księżniczek rosyjskich. Historyjka zwyczajna. W szwajcarskim hotelu mieszka wielka księżna wraz z wujem, narzeczonym i ochmistrzynią. Prowadzi życie wystawne, licząc na stopniową sprzedaż brylantów. Na pokrycie długów ma iść wreszcie piękny naszyjnik, pamiątka po carowej Katarzynie II, ale... okazuje się, że nikt go nie chce kupić, bo jest tylko imitacją... Widmo niedostatku zagląda Ich Książęcym Mościom w oczy, ale w hotelu jest chłopiec... Młody, pełny sił męskich i romantyzmu. Olśniony wdziękami Wielkiej Księżny kocha się w niej pokryjomu, a będąc zresztą ukończonym studentem oksfordzkiego uniwersytetu i odbywając incognito tylko praktykę w hotelach swego papy, prezydenta republiki szwajcarskiej, mówiąc nawiasem, niemałemi sumkami wspiera Wielką Księżnę. Gdy jednak afera się wykryła, Wielka Księżna zrezygnowała z chwilowego zamroczenia miłosnego i gardzi miłością... syna republiki i hotelu. Jednakże miłość jest ponad wszystkiem. W czas jakiś później spotykają się w Paryżu, gdzie Wielka Księżna jest właścicielką nocnego tingel-tanglu, w którym Ich Książęce Moście mocno „orzynają" gości przy rachunkach. Chłopiec hotelowy przedzierzgnął się w międzyczasie w adjutanta Jego Królewskiej Mości Króla Serbów, Chorwatów i Kroatów I... kochankowie padają sobie w objęcia. Koniec operetkowy. Wielkiej Księżnie przestali imponować przewiązani białymi fartuchami kelnerskiemi książęta krwi cesarskiej, a podobał się syn republiki, bo... miał własnych jedenaście hoteli i pewny dochód.

W uroczej pani Pancewiczowej nie tylko jakiś tam młokos, boy hotelowy, kochał się po uszy, ale sam Boy-Żeleński sławił za urodę pod niebiosa...

Pani Pancewiczowa grała skończenie pięknie, zaś p. Warnecki jako boy zamało miał wdzięku. P. Kosiński w epizodycznej postaci Prezydenta okazał wiele inteligencji i subtelnego ujęcia dyplomatycznych wybiegów.

—

W T. Małym „rzecz" Gignouta i There'ego. Zwie się „Niedojrzały owoc".

Dowcip, aktor i wystawa najzupełniej dojrzałe. A więc co tu nie dojrzało?... Aaaa... już wiem. Niedojrzałą ma być Gieniusia, która wprawdzie ma lat 23, ale mama z autorem każą jej mieć lat 13, opowiadać bajki La Fontaine'a i wyprawiać przeróżne dziewczynkowate hece i niedorzeczności, a wszystko po to, by mama, ongiś awanturnicza kurtyzana, wydała się zamąż za lorda Realizacja Gieniusi, kopcącej po kątach papierosy i spijającej po dorożkarsku likier — była świetną i budziła uśmiech zabawy i zadowolenia. Gieniusię mit „O-Beine" i z „seplonkiem" „robiła" urocza pani Marja Modzelewska. W stwarzaniu sytuacji szczerze komicznych dzielnie jej sekundował p Zelwerowicz w roli głupiego jak but lorda.

—

O ile w Szyfmanowskich przybytkach Melpomeny pełno — o tyle w budzie Terpsychory w T. Letnim w ogrodzie Saskim aż pustką wieje... Króluje tam, przemiły Antoś Fertner, ale przecież się nie rozerwie na części dla skrzesania humoru prawdziwego, jeśli sztuki grają podłe, pipidowskie bomby, obliczone na powodzenie chyba... w Kaczym Dole. Że trzech aktorów: Fertner, Gierasiński i Skonieczny przebiera się i charakteryzuje jeden za drugiego — to jeszcze mało, by ta nędzna i licha bieganina po scenie do kasy teatralnej, po parapetach okiennych i zawisaniu na poręczach schodowych napędzała przez czworo drzwi i jedno okno na scenie.

...„Beczki Złota", (tak się nazywa to sztuczydło). Fertner — daje więcej, niż może, daje siebie najlepiej, ale cóż może aktor, jeśli zepsuł lichy autor... Nie miał Magistrat kłopotu, aż zaczął szukać Murzyna i farsą miejską .. robi konkurencję cyrkowi, gdy ten z powodu sezonu letniego zdążył zamknąć swe podwoje.

Teatr im. Bogusławskiego, olśniony powodzeniem Dybuka, granego przez secesję „bogusławszczyków" w „Szkarłatnej Masce" — wprowadził na deski polskiej sceny popularnej... „szajne, morajne sztukie" o żydowskim bohaterze, Josalu i o kopciuszku izraelickim pięknej Szejnie. Wszystko pod ładnym tytułem: „Śpiewak własnej niedoli" Józefa (napewno Joska) Dymowa.

Rzecz dzieje się w niechlujnej mieścinie ukraińskiej. Idealista Josel, ale taki idealista, który pisuje po 10 po 15 i po 20 kopiejek listy miłosne z ...„ptaszkiem poezji" i pisuje na zlecenie klijentów... donosy do policji, — zakochał się w pięknej lecz ubogiej

Szejnie, służącej u pp. Lurie, którzy pomimo, że są jej dalekiemi krewnemi obchodzą się z Szejną jaknajgorzej. Niema ani w powieści, ani w sztuce jednego nieszczęścia. Ci, psiekrwie autorzy, aby publiczność miała więcej zmartwień, zaraz zrobić muszą drugie nieszczęście... tym razem panieńskie. Piękna Szejna zakochała się w Szymusiu Lurie i zagalopowała się beznadziejnie. Szymuś był lis, Szejnę wziął na fis, a sam w Kijowie latał po bulwarach za Jętką, Łają i Esterką. Szejna czeka ranki i wieczory, ale Szymsio do powrotu nie skory bawi się w Kijowie dotąd, dopóki garnitur stał się nie modny.. Przyjechał tedy do „mamy" z tym „okropieństwem". Szejna chce, aby Szymsio się żenił, Szymsio ma inne przecież zmartwienie, niż ślub z Szejną. Przecież „un" ma kamizelkę zbyt wydekoltowaną, gdy kamizelki modne są z zapięciem pod samą szyję.

Ale oto zjawia się zwarjowane szczęście... Josel, syn Berka-woziwody, chce poślubić Szejnę taką, jaką ona jest. Ofiaruje nawet Szejnie 1000 rubli i... los na loterję, na której „można wygrać 40000 rubli".

Szejna gardzi Joselem, którego nie kocha. Gdy jednak stał się cud „ghetta" i Josel rzeczywiście na swój los wygrał 40000 rubli, Szejna zgłasza się po ofiarowane niegdyś pieniądze i zgadza się zostać żoną Josela. Uradowany pisarz miłości... po 15 kop. od listu z „ptaszkiem" poezji, marzy o sklepiku z chałwą i wodą sodową, marzy o wygodnem, suchem miejscu na cmentarzu w sąsiedztwie doktorów i adwokatów, aż tu naraz... bomba pęka. Szejna nie chce Josela, który darował jej 40000 rubli. Błaga jednak Josela by jej pozwolił zatrzymać pieniądze, za które będzie mogła sobie kupić Szymsia na męża.

Josel jest poetą „ghetta" więc się zgadza, a własne ubranie rozdaje żebrakom i... traci zmysły, do końca życia zostając wędrownym grajkiem i... postrachem niegrzecznych dziatek żydowskich.

Oj, Fiszki, Szajki, Motki i Pinkusięta cicho, sztyle, bo Josel idzie...

P. Ewa Kuncewicz w roli Szejny była mimo wszystko nad wyraz poprawną, co jednak nie wyklucza, że Teatr im. Bogusławskiego — wyrażając się żargonem — iz aufn szweł fun bankrot (jest na progu bankructwa). O, gdyby żył Bogusławski to, nie patrząc na to, że Pojlen iz icter dos land hot di greste côl iden (Polska jest obecnie krajem, który ma najwięcej żydów) przepędziłby z polskiego teatru tłumaczone z żargonu rapsodje o Joselach.

Antoni Opęchowski.

Zdroje i Uzdrowiska Polskie.

III.

Iwonicz — Rabka — Rymanów — Ciechocinek.

Do pierwszorzędnych górskich zdrojowisk należy Iwonicz ze zdrojami szczawy słono-jodo-bromowej. Ślicznie położony na północnym stoku Karpat, ukryty wśród lasu jodłowego w uroczej, obszernej dolinie, 410 m. nad poziomem morza, przecięty na dwie połowy górskim potokiem.

Słynne od wieków źródła wytryskują u stóp góry „Przedziwnej" i obok nich znajduje się zakład zdrojowo-kąpielowy, zasłonięty ze wszech stron górami lesistemi, które chronią od wiatru, jednakże nie zasłaniają słońca.

Klimat podgórski—powietrze czyste i bogate w ozon, szczególnie w miesiącach letnich wynosi między 9 : 3— 9 : 7.

Dumą i ozdobą Iwonicza są źródła „Karola", „Amelji" i „Emmy". Poza źródłami mineralnemi do picia i kąpieli, jest również w Iwoniczu znakomita borowina. Domów mieszkalnych i pokojów umeblowanych, willi, pensjonatów pod dostatkiem.

Moc przyjemności i rozrywek kulturalnych, jak koncerty wybitnych sił artystycznych, doskonała orkiestra wojskowa, plac krokietowy i tennisowy, oraz czytelnia bogato zaopatrzona w pisma polskie i zagraniczne. Całości dopełniają przechadzki i wycieczki po rozległych i prześlicznych miejscowościach okalających Iwonicz.

Następnie wśród miejscowości górskich i podgórskich do pierwszorzędnych należą — Rabka i Rymanów z solanką jodo-bromową.

Teraz przeniesiemy się do całego szeregu zdrojowisk i uzdrowisk na równinie.

Do najpopularniejszych tutaj należy Ciechocinek, położony w województwie warszawskiem. Własności lecznicze kąpieli w Ciechocinku znakomicie wpływają na wadliwą przemianę materji (dna, otyłość, cukrzyca), reumatyzm, choroby serca i nerwowe, zołzy i gruźlica chirurgiczna i inne.

Zabiegi kąpielowe i inne wydawane są w 4-ch łazienkach, z kąpielami solankowemi, kwaso-węglowemi na solance, — borowinowemi, oraz oddział elektroleczniczy, wziewalnia (inhalatorjum) i. t. p.

Urządzenia wszystkich łazienek i budynków zdrojowych są pierwszorzędne i niczem nie ustępują zagranicznym, miasto zaś całe bardzo czyste z chodnikami betonowemi, dobremi szosami, wodociągami i elektrycznością, z dwoma ślicznemi parkami po europejsku urządzonemi.

Moc rozrywek kulturalnych, jak teatr stały, koncerty symfoniczne, reunjony, zabawy towarzyskie, sport tennisowy, krokietowy, piłki nożnej, oraz wyścigi konne i konkursy hipiczne, bardzo bogata czytelnia zdrojowa i wypożyczalnia książek mająca 5.000 tomów — uprzyjemniają pobyt kuracjuszom.

T. Z. Han.

Jack London i Jego Twórczość.

Jack London urodzony w San-Francisco, w ciągu młodości kocrowniczej zdobył sobie wykształcenie wybitnie indywidualne. W 11 roku życia opuszcza Rauch i naprzemian próbuje różnych rzemiosł: jest z kolei roznosicielem gazet, handlarzem ostryg, przemytnikiem i przez kontrast celnikiem; włóczęgą przez Stany Zjednoczone i Kanadę, dziennikarzem z zamiłowania i odźwiernym z potrzeby. Staje się później mówcą socjalistycznym, studentem, a równocześnie murarzem, by móc opłacać studja, poszukiwaczem złota i cow-boy'em.

Tak czynne i urozmaicone życie prowadzi do 24 lat. Wówczas to spotyka go pierwsze wielkie powodzenie: przy pomocy ciężko zapracowanego funduszu wydaje pierwszą swoją książkę: — „Syn Wilka".

Pozostaje mu 16 lat życia, w tym krótkim przeciągu czasu zdołał wydać około 50 tomów dzieł swoich. Nic więc dziwnego, że w 1916 roku lekarze stwierdzili po śmierci J. Londona zupełne wyczerpanie nerwów, spowodowane zbyt gorączkową i intensywną pracą.

Możnaby podzielić życie Londona na dwa okresy: do 24 roku życia nagromadza skarby doświadczenia, z których będzie czerpał przez pozostałych lat 16. Niektóre z jego dzieł są wprost odbiciami z własnych przeżyć :tak więc autobiografją, bez żadnego prawie współudziału wyobraźni, jest „Martin Eden". „Jan Kropla" — to zwierzenia alkoholika, „Żelazna Pięta" obejmuje okres pracy społecznej autora, „Włóczęga wśród gwiazd" zawiera głęboką wiarę metampsychiczną.

Autentyczna oryginalność Londona tkwi jednak w innym punkcie: wprowadził do literatury nowe dekoracje i nowe typy. Najlepszy komentarz jego dążeń, zawarty jest w tytułach dwuch jego powieści: „Zew Puszczy" i „Miłość Życia". Połączone te dwa tytuły streszczają nam myśli, zawarte w przeważnej części dzieł, a mianowicie tych, w których London daje nam opisy obszarów walk, które sam zwiedził Alaski i Klondiki. To, co potrafił ująć tak głęboko, to nietylko okresy gwałtownych buntów dzikiej natury, ale przedewszystkiem przeraźliwe piękno tej przyrody bezustannie wrogiej wobec człowieka.

W tych ramach, w których śmierć czyha na swą zdobycz, London postawił człowieka, ukrywającego się i walczącego w nieustannej szarpaninie, zwyciężającego cierpliwością i podstępem. Największą zasługą Londona jest właśnie to stworzenie epopei zmagań się codziennych.

Pogrążony w tem znojnem życiu, człowiek zmuszony jest wysilać swój intellekt, by odnaleźć w sobie instynkt zwierzęcy. Nie dziwmy się przeto, że zwierzęta zajmują tak wiele miejsca w twórczości Jack Londona: „Zew Puszczy" jest historją psa, który powraca do lasów i staje się wilkiem. Przeciwnie „Biały ząb" — to dzieje cywilizacji wilka. Bohater „Jerzy na wyspie" to prawdziwy Odysseusz psiego rodzaju

Jack London pogardza cywilizacją wyrafinowania — przeciwstawia jej żywo tętniące, pierwotne życie, w walce i zmaganiach bezustannych, właściwym pierwszym jaskiniowcom, a łączy je z estetyczną kontenplacją przyrody i głębokiemi studjami psychologicznemi pod człowiekiem i zwierzętami.

Ten właśnie kontrast stanowi najbardziej pociagającą stronę talentu Jacka Londona.

W Poszukiwaniu Złota.

Doktór Nagosaka, znany uczony z Dalekiego Wschodu wyruszył z Ameryki do Europy na Międzynarodowy Kongres Wynalazców, który się ma odbyć w Brukseli. Dr. Nagosaka ma zamiar wykazać szczegółowo w jaki sposób doszedł do przetworzenia rtęci w złoto.

Poszukiwania tego nowożytnego alchemika w zasadzie były już znane, nie przypuszczano jednak aby mogły one przejść granice teorji i dać jakiekolwiek konkretne rezultaty. Tym razem jednak, przed wyjazdem swym do Europy, dr. Nagosaka wręczył podobno, większą ilość złota własnego wyrobu jednemu z jubilerów amerykańskich.

Wiedza nowożytna, średniowieczna alchemja czy szarlatanerja? — oto pytanie, które się nasuwa.

W 1909 r. podejmował już próby w tym kierunku p. Jollivet Castellot; wyniki jego pracy sprawdzone przez p. Caron'a, profesora wydziału medycznego i farmaceutyki w Lille, wykazały istnienie pewnych śladów złota. Od 10 lat domaga się bezskutecznie p. Jollivet Castellot przedstawienia wyniku swych badań przed powagami wiedzy współczesnej.

W tym samym kierunku pracowali w Berlinie pp Miethe: Stammreich. Atomiczna waga rtęci jest 201, złota 197, różnica zaś 4, jest właśnie wagą atom. helimu: chodziło tedy o usunięcie go.

W wyniku okazało się, iż przemiana rtęci w złoto jest materjalnie możliwą, ilość jednak otrzymanego metalu jest tak minimalną w stosunku do olbrzymiego napięcia prądów elektrycznych, iż po bliższych obliczeniach okazało się, iż 1 kg. złota cenił by się mniejwięcej na 30 miljonów franków — tak więc złoto rodzime nie jest jeszcze zagrożone.

Czy lepiej wywiązał się z zadania dr. Nagosaka? — trudno z góry przesądzać: w każdym bądź razie faktem jest, że niektóre metale dadzą się zamienić na złoto.

Książki i Czasopisma.

„Prasa" wspominać będzie o wydawnictwach, nadesłanych pod adresem jej redakcji: Poznań, ul. Fredry 6.

Andrzej Strug — **Pokolenie Marka Świdy** — powieść 407 stron. Okładkę rysował T. Gronowski Warszawa 1925 r. Nakładem Tow. wyd. Wacław Czarski i S-ka.

Jarosław Iwaszkiewicz. **Księżyc Wschodzi**. — Powieść 292 str. — Okładkę rysował T. Gronowski, Warszawa 1925. Nakładem Tow. Wyd Wacław Czarski i S-ka

Kasydy zakończone Siedmioma Wierszami. Nakładem Tow. Wyd. Wacław Czarski i S-ka. 67 str. Warszawa 1925. Zofja W. Wałkowska

Dom nad Łąkami. Powieść 161 str. Okładkę rysował E. Bartłomiejczyk, Warszawa 1925 r. Nakładem Tow. Wyd. Wacław Czarski i S-ka.

„Wiadomości Literackie", nr. 29.
„Stadjon", nr. 29.
„Myśl Niepodległa", nr. 769.
„Wola Ludu", nr. 225.
„Życie Teatru" nr. 26 — 30.
„Pro Patria" nr. 43.
„Łowiec Polski" nr. 9.
„Głos Pracy", nr. 28.
„Czasopismo Spółdzielni Rolniczych" nr. 19.
„Rzeczpospolita"
„Dziennik Bydgoski".
„Świat Kupiecki".

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratę tygodnika „Prasa" w woj. Poznańskiem, Pomorskiem i Śląskiem przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. Na pozostałe województwa prenumeratę przyjmuje Administracja tygodnika „Prasa" — Poznań, ul. Fredry 6. — P. K. O. 207 381. — Wszyscy prenumeratorzy na III kwartał (lipiec, sierpień, wrzesień) otrzymają dodatkowo tyg. „Prasa" od 1-go numeru oraz półroczni prenumeratorzy otrzymają dodatkowo książkę S. P. Mielgunowa „Czerwony Teror w Rosji" — 340 stron w oprawie.



Czcionkami Drukarni Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. VII, Poznań, ul. Babińskiego 3.